

Stanisław Gębala  
Akademia Techniczno-Humanistyczna w Bielsku-Białej

## Dobranoc, Panie Tadeuszu

Pamiętamy to przejmujące pożegnanie z wiersza *deszcz w Krakowie*, zamykającego tom *nożyk profesora*:

deszcz deszcz deszcz  
w Krakowie  
czytam Norwida  
słodko jest zasnąć  
słodziej być z kamienia

dobranoc moi mili  
dobranoc  
żywi i umarli poeci  
dobranoc poezjo

*lipiec 2000*

Poeta miał wtedy jeszcze przed sobą prawie czternaście lat życia – i to niesłychanie aktywnego twórczo; po upływie zaledwie dwóch lat ukazał się tom *szara strefa*, po kolejnych dwóch – *Wyjście*, po następnych czterech – *cóż z tego że we śnie*. I później dwa tomy o (jak się to mówi eufemistycznie) „mniejszym ciężarze gatunkowym”, *Kup kota w worku* z podtytułem (*work in progress*) – 2008, oraz zbiór, który wprowadził recenzentów w konfuzję, *to i owo* – 2012. Konfuzja była chyba nieuzasadniona i świadczyła tylko o płytkiej lekturze, uniemożliwiającej dostrzeżenie i zaakceptowanie ogromnej

rozpiętości skali emocjonalnej tego pisarstwa, niestroniącego także od autoparodii, posuniętej niekiedy aż do granic rozpaczliwego aktu autodestrukcji.

Oto np. *Ostatnia kartoteka* – fotokopia rękopisu wraz z ilustrującym go rysunkiem prostokąta z małą plamką w środku:

*Bohater – lat 91*

*Sam ze swoimi myślami których nie słyhać  
wszyscy i wszystkie osoby wymarły – tzn.  
postacie i uczestnicy Kartoteki i Kartoteki  
rozrzuconej. Bohater leży na tapczanie,  
patrzy na sufit, na suficie siedzi  
muchy. Czarny punkcik, plamka...  
itd. itd.*

Najsmutniejsza autoparodia, wywołująca skurcz w gardle zamiast śmiechu czy nawet tylko uśmiechu, którym Poeta zawsze tak hojnie darzył czytelników. Poeta, który rozpiął swoją twórczość między biegunami wzniosłości i wulgarności, między filozoficznymi wzlotami myśli a „dziecinną” paplaniną, między wyrafinowaną metaforą poetycką a słowem „grubym” i prostackim, wreszcie między stanami „ostrego widzenia” a bezmyślnym wroźnictwem wzrokiem za muchą na suficie.

Poezja Tadeusza Różewicza zawsze wypełniała całą przestrzeń – od rejonów najwyższych do najniższych:

pośrednicząc  
między górą i dołem  
wykonuję od wielu lat  
ten zawód  
do którego zostałem wybrany i  
powołany  
„a który nazywa się poezją”

– czytamy w wierszu *na obrzeżach poezji* z tomu *zawsze fragment. recycling*. Kto napisał więcej o migotliwej istocie poezji i złożonej (z biegunowych sprzeczności) naturze poety? To „więcej” jest zresztą mało istotne; zapytajmy raczej, kto pisał wnikliwiej i celniej?

Przede wszystkim pamiętajmy, że Tadeusz Różewicz nie utożsamiał poezji z określoną formą; poezja była w Jego wierszach, prozie, sztukach teatralnych i scenariuszach filmowych, a także w esejach, wspomnieniach, interpretacjach utworów ukochanych poetów – jak choćby Mickiewicza czy Norwida – słowem: we wszystkim, co pisał.

Mówił o sobie: jestem poetą – odrzucając fałszywą skromność i asekurantwo tych, którzy ukuli powiedzenie, chętnie dziś powtarzane: poetą się nie jest, tylko bywa. Mówił to w 1999 roku zmarłej Matce (w książce *Matka odchodzi*) i prawie czterdzieści lat wcześniej Hamletowi (w *Rozmowie z księciem*). Żeby to móc powiedzieć takim rozmówcom, trzeba mieć niewzruszoną pewność. Tadeusz Różewicz ją miał – został przecież powołany. Był tak dalece pewny swego powołania, że nie wahał się sięgnąć także po biblijne słowo, przywoływane niezwykle rzadko i wyłącznie w sztuce sakralnej – z w i a s t o w a n i e .

Oto początek i trzy dalsze strofy wiersza pod tym tytułem z tomu *zawsze fragment*:

zwiastowanie poezji  
budzi w człowieku  
pełnym życia  
popłoch

(...)

młody człowiek  
odpycha skrzydlate słowo  
uśmiecha się  
wzrusza ramionami

nie lubię poezji mówić  
nie wiem co z nią zrobić  
jest zagubiony opuszcza  
dom rodzinny

zmęczony wędrówką  
klęka przed zwierciadłem  
przestraszony ucieka  
i nagle staje się poetą